

Polskość jako przeznaczenie

Doświadczenie uczy, że uprawianie miłości ludzkości jest łatwiejsze niż troska o miłość do żony i ofiarność wobec bliźnich – w Teologii Politycznej pisze Maciej Mazurek



Żywię przekonanie, że natura rzeczy jest mimo wszystko racjonalna. Z tego względu upodobanie do polskości, coś, co dla mnie jest oczywiste, a co przez niektórych postrzegane jest jako aberracja, musi mieć jakiś głębszy sens. Nie chodzi wcale w pierwszym rzędzie o deklaracje patriotyczne, o dumę z przynależności do polskiego plemienia, bo mam tu często mieszane uczucia. Czytałem, co mówił o Polakach Józef Piłsudski i to, że jest wśród Polaków sporo ksenofobów, antysemitów, którzy przez ten stan emocjonalny straszliwie szkodzą Polsce. Mam oczywiście świadomość, że ten antysemityzm jest bardzo skutecznym

politycznym narzędziem potrzebnym do dzierżenia władzy nad duszami, przez tzw. europejczyków. Pozwala to wykorzystywać w masowej skali poczucie winy, co czyni masy ludzkie podatne na manipulacje. Nie zmienia to jednak faktu istnienia realnej grupy rzeczywistych antysemitów. Silne deklaracje retoryczne, że jestem tym a tym, bez względu na treść komunikatu, skrywają zwykle kłopoty z tożsamością, zdradzają nerwice i słabość. Ten deklaracyjny poziom zapisu do polskości służy auto-definicji przez konflikt, poprzez opozycje wobec innych nacji. Ten poziom może być nacjonalistyczny, ale nie sposób go wyeliminować humanistycznymi egzorcyzmami, bo taka jest natura kształtowania się i rewitalizacji tego, co postrzegane jest jako narodowe. Ponadto trzeba pamiętać „że w żadnej społeczności narodowej nie da się oddzielić tego, co wzniosłe, od tego co przaśne, tego co stanowi o jej otwartości, od jej wymiaru plemiennego” zauważył Paweł Hertz w pięknej książce „Patrzę się inaczej”. Dalej Hertz pisze: „formacja narodowa nigdy nie jest monolitem. Są w niej najrozmaitsze warstwy i jest współżycie między nimi; solidarne współżycie występujące zwłaszcza w momentach zagrożenia. Zjawiska, które w Polsce określa się jako przaśne, plemienne, pewnego rodzaju szowinizm, to wszystko znajdzie się również u Niemców i Francuzów”.

W polskich warunkach ten szowinistyczny, przaśny charakter narodowy jest wzmacniany przez środowiska „Gazety Wyborczej” przez wysyłanie ciągłych impulsów deprecjonujących właśnie wszystko co ma charakter narodowy. Słowo naród zniknęło z języka debat w latach dziewięćdziesiątych. Zachowanie tego środowisk przypomina osobnika drażniącego psa. Kto jest w takiej sytuacji bardziej godnym potępienia:

ów osobnik czy pies? Odpowiedź jest retoryczna. Później ten szowinistyczny, przaśny wymiar polskości jest przedstawiany jako wizytówka polskości en globe.

Kto mówi językiem polskim i którego uformował krajobraz, zwyczajnie i jednocześnie deklaruje nienawiść do polskości, zachowuje się jak narkoman, który niszczy samego siebie i z tego procesu niszczenia, czyni zasadę swego społecznego działania. To zasada jest kompletnie irracjonalna. Narkoman jest w stanie ciągłego niezadowolenia, niezadowolenie się kończy gdy organizm dostanie dawkę. Podobnie z osobą przesiąkniętą resentymentem, ciągle niezadowolona ze swego stanu bycia tym kim jest, niezadowolenie chwilowo mija, gdy ta tłumiona s sobie nienawiść zamienia się w ekspresję publicystyczną albo artystyczną. Im wyższy poziom intelektualny reprezentuje taki osobnik, tym ta nienawiść kodowana jest w formy subtelne i uwodzące, bo nienawiść jest emocją, która jest zdecydowanie łatwiejsza do pobudzenia w człowieku niż miłość. Nie myślę tu oczywiście o tym poziomie zbiorowej miłości, o którym mówi często premier Tusk.

Daleki jestem od idealizowania czyli stwierdzenia, że sytuacja uwięzienia w „polskim bycie” jest sytuacją komfortową. Raczej komfortowa nie jest, ze względu na położenie i historię, ale też bym nie

przesadzał, ze stwierdzeniem, że jest jakaś szczególna, że „Polacy to naród wybrany przez Boga” i że to wyróżnienie pozwala na historiozoficzny albo mistyczny optymizm.

W ogóle myśląc trochę metafizycznie, sam fakt inicjowania w byt, bez względu na formę czy to polską, amerykańską czy peruwiańską, to zjawisko tajemnicze, ale podważanie tego faktu, szukanie zemsty za to, co się stało i co ode mnie nie zależało i nie zależy, jest waleniem głową w mur, bez sensu z logicznego punktu widzenia. Opatrzność albo przypadek inicjowała mnie w byt w takiej polskiej formie, istnieje jako realność polska, głównie za sprawą języka i nie może ona ulec wymianie bez ciężkich egzystencjalnych kosztów czyli poważnych psychicznych zawirowań. Inne narody są zdrowsze, ponieważ nie istnieje dla nich problem tożsamości. Jestem Niemcem, Żydem, Francuzem i już, a dyskusja o tym jest po prostu bez sensu.

Zresztą gdyby dokonać tej wymiany, to w miejsce tożsamości narodowej musiałaby się pojawić jakaś ogólnoludzka zasada przynależności do gatunku homo sapiens. Otóż odwołam się do Leca, który zauważył, że ta definicja człowieka znana wszystkim, stanowczo przeludnia świat. Co to oznacza? Oznacza to, że przynależność do gatunku ludzkiego jako podstawa tożsamości będzie możliwa tylko wtedy kiedy rzeczywiście wszyscy bez wyjątku ludzie staną się humanistami z bezgraniczną miłością w sercu do każdego człowieka z

osobna. Nowocześni humaniści właśnie tacy są. Kochają ludzkość. Komuniści chcieli zmusić ludzi do tej miłości. Wymordowali miliony, a nowa generacja młodzieży z „Krytyki Politycznej” nie pomna tego, co się stało w XX wieku, wraca do tej idei miłości uniwersalnej, której urzeczywistnienie jest możliwe tylko wtedy kiedy dokona się wynarodowienie, co oznacza przeniesienie miłości do wspólnoty narodowej, tradycji, wiary, na abstrakcyjną idee ludzkości. Doświadczenie uczy, że uprawianie miłości ludzkości jest łatwiejsze niż troska o miłość do żony i ofiarność wobec bliźnich, ale nie taką na pokaz, tylko ciągłą. Siłę do tej ofiarności daje między innymi wiara. Zadowolenie jakie daje ofiarność jest trwałe. Ofiarność sprowadza do ludzkiego świata miłość, czyli silne więzi międzyludzkie oparte na solidarności. A wtedy niepotrzebna jest jakaś abstrakcyjna idea miłości ludzkości a człowiek ofiarny zadowolony z życia, nie ulega wynarodowieniu, bo nie zastanawia się nad swoją tożsamością i nie odczuwa alienacji. Jest pogodzony z tym kim uczyniła go opatrność albo przypadek Teraz jest jasne dlaczego humaniści nie lubią wiary i rodziny, bo ich władza tam nie sięga. Chcą dzierżyć władzę nad duszami, jak kiedyś biskupi nad ciemnym ludem. W idei miłości ludzkości, jest zakodowany nieograniczony totalitarny instynkt totalnego panowania.

Gdy mowa o tym uniwersalnym prawie bycia człowiekiem, to właśnie ta abstrakcyjna sytuacja bycia pozbawionym narodowości, wyjaśnia głębszy wymiar istnienia kategorii narodowych jako czegoś absolutnie racjonalnego. Świetnie to opisała Hannah Arendt w „Korzeniach totalitaryzmu”. Koncepcja uniwersalnych praw ludzkich oparta na

założeniu, że istnieje istota ludzka jako taka, i że tej racji przynależne są jej jakieś prawa ogólne, natychmiast się załamała, gdy ci którzy ją głosili zetknęli się z ludźmi, którzy doświadczyli nagiej przemocy.

Jeżeli istota ludzka traci swój status polityczny, powinna natychmiast zyskać prawa wynikające z faktu bycia człowiekiem, jako wrodzonych i ogólnych. W rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie. Człowiek, będący człowiekiem i niczym innym, traci te cechy, które umożliwiały innym traktowanie go jako bliźniego. Degradacja tożsamości narodowej jest więc degradacją człowieczeństwa. „Ci, którzy przeżyli obozy zagłady, - pisze Arendt - więźniowie obozów koncentracyjnych i obozów dla internowanych, nawet szczęśliwi w porównaniu z nimi bezpieczeństwa, mogli (.....) zauważyć, że abstrakcyjna nagość bycia tylko istotą ludzką stanowiła dla nich największe zagrożenie. Z tego powodu byli uważani za dzikusów i obawiając się, że w końcu zostaną uznani za zwierzęta, upierali się przy swojej narodowości, ostatnim śladzie obywatelstwa, które poprzednio mieli, jako przy jedynym pozostałym i uznanym dowodzie ich związków z ludzkością”. Przykład państwa Izrael i Żydów poddanych Zagładzie, dowodzi, że przywrócenie praw ludzkich można dokonać tylko przez przywrócenie praw obywatelskich. A prawa obywatelskie czerpią swą moc tylko z silnej, obywatelskiej wspólnoty narodowej. Jestem Polakiem, nie dlatego, że mam taki kaprys. Jestem nim, ponieważ bardziej czuje niż wiem, że tożsamość narodowa to przede wszystkim moja podstawowa egzystencjalna tarcza.

Maciej Mazurek